18 Stycznia. r. 1822.

WANDA

Nr: 3.

TYGODNIK POLSKI.

Karól Barimor.

(Ciąg dalszy)

Wtedy to dziewica Procyty czysta i świeża jak oddech poranku zbliżyła się do mnie z bojaźnią przynosząc mleko, chleb czarny i owoce. Jej wzruszenie było nadzwyczajne, siadła przy mnie, a zmięszana udawała że gdzie indziej spogląda, i gdy tak odemnie odwracała oczy porwałem prędko ołówek i odkreśliłem jej profil który mógłby służyć za wzór medalu Efezkiego. Powoli odzyskała spokojność i nawet poznała się w moim rysunku. Gdy się uśmiechnęła, gdy słodkie spojrzenie jaśniejące z pod długich czarnych brwi, zatrzymała na mnie, cała twarz jej przejęła się boskim wyrazem, przemówiła, a dźwięk jej głosu, tak zgodny z uczuciem serca mojego i z wszystkiemi przedmiotami co mnie otaczały, dokonał mego pomię-

szania. Przysięgam że odtąd żadna piękność serca mego nie zajęła. Dowiedziałem się jakie ma imie, że wyszła z klasztoru Santa Maria w Neapolu, że przełożona tego klasztoru zajmowała się jej wychowaniem, że tylko na kilka tygodni przybyła do familji którą nad życie kocha. Mówiąc o osobach drogich jej sercu, postać jej ożywiła się nową ponętą, ujrzałem w niej doskonałość idealną. Ale razem poznałem że się w jej sercu dzieje coś nowego, czego sama pojąć i wytłómaczyć sobie nie może. Pewniebym cały dzień zapomniał się na tem wzgórzu, gdyby Nizelda rodzicom swoim potrzebną nie była. Zeszliśmy więc oboje. Zabrałem bliższą znajomość z temi poczciwemi ludźmi których przodkowie może w Atenach lub w Koryncie mięszkali. Powróciłem do nich nazajutrz; lubiłem malować; okolice Procyty miały tyle rozmaitości, iż do częstych odwiedzin łatwo mogłem wynajdywać pozory. Gospodarze moi, uprzejmi, gościnni i nieciekawi, widywali często malarzy którzy zwiedzali wyspę dla pięknych jej widoków; prócz tego mężczyźni, ze wschodem słońca udawali się na rybołostwo, a kobiety przędzeniem i i tkaniem cały dzień zajęte były.

Odrysowawszy piękną jaką okolicę, wracałem do domu Audorów, i często rozmawiałem z matką Nizeldy. Była wnuczką jednego Obywatela z

domu Monteleonów; (znacznej familji Neapolitańskiej) którego ojciec za to go wydziedziczył że się z prababką Nizeldy ożenił. Monteleonowie szczupłą pensją płacili rodzinie Andorów; ale pod warunkiem ażeby najstarsze swoje dziecię oddawali do klasztoru. Bojaźń i ubóstwo dotychczas ich zniewalało do wykonania okrutnego prawa narzuconego im przemocą. Nizelda jako najstarsze dziecię Audorów, była przeznaczoną na spełnienie tak ciężkiej ofiary.

Oburzyła mię dzika duma Magnatów karzących jeszcze wnuków za mniemane przewinienie ich dziada; i dla tego mocniej mię jeszcze zajęła i przywiązała do siebie nieszczęśliwa ofiara ich despotyzmu. Tym sposobem okoliczności stawiając mi co raz nowe przeszkody, w korzystniejszem świetle wystawiały mi Nizeldę. Odtąd nowe życie otworzyło się przedemną; porzuciłem dawne przyzwyczajenia, i zerwałem związki łączące mię z towarzystwem. Nie trudno mi było oprzeć się kobietom, których piękność, dowcip i talenta jaśniały przedemną w całym blasku przepychu; ale uległem niewinności nieszczęśliwej. W Procyta poznałem tę istotę co życiem i przeznaczeniem mojem władać miała.

Jeżeli mię z początku zaślepiła czarowna postać Nizeldy, jakiegoż niedoznałem wzruszenia

przekonawszy się, że jej dusza była godną ożywiać najpiękniejsze ciało, że miała w sobie zaród wszystkich szlachetnych uczuć? Chęć podobania się rozwijała jej wyobraźnią z szybkością i z wdziękiem niewymownym. Nieodebrała wprawdzie staranniejszego wychowania nad udzielane w innych klasztorach Włoskich, ale brak nauki, zastąpiła chęć do niej; poświęcała się umiejętnościom z gorliwością niepojętą. Prostować jej wyobrażenia, odpowiadać na liczne zapytania, stała się dla mnie najmilszem zatrudnieniem. Ubóstwiałem ją, a to uczucie usprawiedliwiały rzadkie przymioty pięknej Nizeldy. Często z sobą czytywaliśmy zachwycającego Tassa. Wychowano ją w tysiącu zabobonach, ale tak mocno łączyły się z jej pobożnością, iż je szanować musiałem; pojęcie żywe, jej uwagi trafne, jej przezorność szczęśliwa pomnożyły moje zachwycenie. Ta cnotliwa rodzina w krótce tyle mi ufała, iż towarzyszyłem wszędzie Nizeldzie, nawet w miejsca najodludniejsze wyspy, gdzie znajdowałem roskosz niedoopisania podzielając i słodząc jej zatrudnienia. Samemu Bogu wiadomo czyli kiedy choć w myśli zapragnąłem nadużyć jej ufności i samotności ustronia. Czułem święte uszanowanie dla tej którą tylko broniła niewinność. —

Rodzice Nizeldy okazywali jej pewien rodzaj

tkliwego szacunku. W każdém zdarzeniu zasięgali jej rady. Karyna młodsza siostra Nizeldy odbierała mniej częste, mniej czułe pieszczoty; spojrzenie matki szukało zawsze starszej córki z troskliwą obawą; przzd Nizeldą chciała ukrywać smutek o którego przyczynę gdym się pewnego dnia zapytał: „Niestety!— rzekła dobra matka— wszak widzisz to dziecię! zawsze nam było pociechą, zawsze uprzedza wszystkie nasze życzenia. Spojrzawszy na nią, dziad i ojciec, zapominają o najprzykrzejszych trudach; a teraz mamy ją stracić na zawsze. Któż się stanie podporą naszej starości, gdy już Nizeldy nie będzie? Ah! ja nieprzeżyję tego ciosu, i mąż mój pewnie za mną pójdzie nie zadługo. Gdy ją lepiej poznasz, i ty ją Panie kochać będziesz. O ja nieszczęśliwa! Sama z niej uczyniłam ofiarę. Gdym Nizeldę nosiła przy piersi, Wezuwjusz Neapolowi groził pochłonięciem. Okropna łona rozciągnęła się na niebie. Straszne wróżby zapowiadały, iż gniew niebios tylko ofiarą może być rozbrojony. Wszyscy nasi przyjaciele i sąsiedzi czynili śluby, i ja poszłam za ich przykładem; ofiarowałam Bogu owoc mej miłości. Przełożona klasztorów Madonny de la Fiore była naszą przyjaciołką, i przyjęła Nizeldę za córkę w szóstym roku życia. Nizelda lat dziesięć przeżyła u tej szanownej Pani, która zawczasu policzyła

ją w grono Zakonnic. Żądałam ażeby córka moja przynajmniej rok jeden przy mnie bawiła. Zezwolono, ale o to już i drugi rok przechodzi, a ja nie mam jeszcze ani siły ani odwagi oderwać się od niej. Za pięć miesięcy będzie musiała uczynić śluby, i wyrzec się nas na zawsze. Bez moich okrutnych ślubów możebyśmy ją ocalili. Mamy w Smirnie krewnego, pisał do nas, posiada znaczny majątek i chce nam pomóc do oddania Monteleonom tego co nam pożyczyli. Tym sposobem uwolniemy się od ich uciemiężenia, ocalemy Karynę, ale Nizeldę, naszą kochaną Nizeldę stracierny na wieki." To mówiąc nieszczęśliwa matka poddawała się najcięższej zgryzocie. Chciałem nadaremnie powrócić jej nadzieję, sam byłem zmięszany, przerażony. W miarę spotykanych przeszkód, poznawałem dopiero ile młoda dziewica do szczęścia mego potrzebną była. Nizelda wiedząc od dziecińśtwa jaki ją los niezawodnie spotka, z żałobnem poświęceniem poddała się przeznaczeniu; rysy jej twarzy malowały melancholiczną spokojność jej duszy, którą zniszczyć miała gwałtowna moja miłość. Bladość zaczęła stopniami ćmić blask jej twarzy, i wygnała z niej rumieniec szczęśliwości niewinnej. Trwożne zamięszanie zajęło miejsce jej prostoty, sprzykrzyły się jej zabawy młodości, zapominiałą nawet o roślinach których zbieranie

ulubionem' jej zatrudnieniem było. Dawniej baranek nad innych miły, chodził wszędzie za Nizeldą, wołała go po dwadzieścia razy na godzinę i pieściła się z faworytem; ale teraz nieodbierał żadnych jej pieszczot, czasem przez cały dzień oddalał się od domu a Nizelda go nieszukała. Ileż cierpiała przyjaciółka moja gdy najpiękniejsza z jej towarzyszek przybywała w niedzielę w swoim greckim stroju łącząc bogactwo z wdziękiem. Często zarumieniona Nizelda uciekała gdy młoda dziewczyna spiewając i skacząc wesoło, wyzywała do tańca swoją bojaźliwą i niespokojną przyjaciółkę. O jakże była piękną gdy wszystkie uczucia ognistej duszy malowały się na jej skromnej twarzy, jak widziemy niebo zachmurzone odbijające się w zwierciedle samotnej krynicy i zacierające w niej na chwilę spokojny obraz lilji nad jej brzegiem panującej.

Tymczasem praca w ubogiej chatce zaniedbaną nie była. Pod pozorem pożyczki zniewoliłem tych biednych rybaków do przyjęcia odemnie małej sumki, która do ich domu wróciła wygodę. Odtąd w całej chatce panowało strojniejsze ochędostwo tym dobrym wyspiarzom właściwe. Gdy tym sposobem ulepszałem los familji, oczy Nizeldy spoczywały na mnie łzami zroszone; ale uśmiech na jej ustach przekonywał mnie, iż wylewała łzy wdzię-

czności. Wkrótce zapewniłem się że miłość ku mnie zatliła się w jej sercu. Któż Pan jesteś? — rzekła pewnego razu domnie. Skąd przybywasz? Od twojego przybycia dni zdają mi się krótsze, życie snem przyjemnym. O czemuż nie jesteś moim bratem? nieopuszczaj już matki, wszakże cię i tak kocha jak syna! Zostań między nami, gdzież znalazłbyś ludzi którzyby cię z całego serca tak jak my kochali? — Ah! Nizeldo. — odpowiedziałem. Wszakże ja was nieopuszczam, ale ty masz się od nas oddalić. Odwiedziny wczorajsze Zakonnika Neapolitańskiego są dla mnie smutną przepowiednią. Gdy już wkrótce masz ztąd odejść, cóż cię obchodzić będzie miejsce mego pobytu? cóż cierpienia moje? gdy troski twoich rodziców nie mogą cię odwrócić od smutnego postanowienia.“ Umilkła, głowę zwiesiła na piersi a długie westchnienie wydobyło się z ust dziewiczych. Byłem nieszczęśliwy, ale byłbym sto razy nieszczęśliwszym, gdyby Nizelda albo moich uczuć nieznała, albo niedzieliła miłości.

Biedna rodzina nieśmiała pochwalać i nieśmiała mi wzbraniać przywiązania ku Nizeldzie. Dobrzy ci ludzie, uważali ją jako ofiarę poświęconą Bogu; błogosławili mię, i nazywali zbawcą i obrońcą; gdym odchodził byli smutni, wracającego witali z uniesieniem radości. Aby się zbliżyć do nich

nająłem dom w Puzzoles nad zwaliskami świątyni Jowisza Serapis. Franciszek ten wierny sługa który mię nie opuścił nigdy, otrzymał rozkaz urządzenia domu. Położenie jego godne było malowania, urządzenie wewnętrzne stało się wygodnem i przyjemnem. Gdym wracał do Procyty, nigdy wiatr nie był dość mocny, nigdy majtkowie nierobili dość szybko wiosłami. Gdy miałem czas przeciwny często tak mały przestwór oddzielający mię od Nizeldy był niedoprzebycia, w ówczas słuchając tylko głosu rozpaczy i niecierpliwości, rzucałem się w morze, i znużony pracą wpław przybywałem na wyspę. Nizelda spostrzegła mię z wierzchołka skały, blada i drżąca, zaklinała mnie potem ze łzami, abym niewystawiał się na tak okropne doświadczenie. Jakże w porównaniu z oddaleniem od przedmiotu miłości, lekkiemi są niebezpieczeństwa i burze!

Serce Nizeldy było nieskończenie tkliwe. Słodka poufałość codzień nas bardziej zbliżała do siebie, i dała mi sposobność poznania tej która była jedynym celem mego życia. Dostrzegłem iż nagła zmiana przeistaczająca wszystkie jej wyobrażenia i nadająca jej wdzięk nowy w oczach moich, zbyt mocno działała na jej umysł. Poznałem w niej także niejaką skłonność do nieufności, która zamąciła dalszą spokojność i szczęśliwość naszego pożycia.

I tak każdego wieczora przy zachodzie słońca, żądała odemnie obietnicy, że nazajutrz o świcie będę jeszcze na wyspie. Później obawy religijne walczyły z najżywszą i najczulszą miłością której mi codziennie tysiączne dawała dowody pod pozorem przyjaźni.

Tak uleciały cztery miesiące z prędkością przerażającą. Dni szczęśliwe! przeplatane bojaźnią i ufnością, płynące wśród planów szczęścia i zapału niepokonanej namiętności, cóż się z wami stało? kwiaty polne ręką Nizeldy zerwane! niestety! szczęście moje waszą miało trwałość.

Nizelda mocno cierpiała. Kochała mnie z całych sił, z całej duszy. Przewidując boleść moją i zgubne skutki mej rozpaczy, a uzbroiwszy się odwagą jedynie przeciw żałości rodziców, często mi dotkliwie zarzucała, czemu znając jej śluby nieuciekałem od niej. Ale potem rozumiejąc iż może mię niebo na to tylko do niej zesłało, ażeby powiększyć ofiarę, przywodziła sobie na pamięć spokojność klasztoru, szczęście jakie w nim obiecywano i zdawało się że nieodzownie wzięła przedsięwzięcia wyrzeczenia się mnie na zawsze. Słuchałem jej ze drżeniem; o mało nie padłem bez zmysłów gdy miała ponowić przyrzeczenie, w oczach moich zbrodnicze; jeszcze niepomyślałem nad sposobem ocalenia jej, a już czułem że łatwiejbym

zniósł śmierć najsroższą niż odjazd Nizeldy do klasztoru. Rożnica religji jeszcze powiększyła jej trwogę; nakoniec, godziny, dni i całe miesiące znikały w płonnym żalu i skargach daremnych. Gdy namiętność wśród przeszkód i rozpaczy wzrośnie, sam opór ją powiększa. Jak ów sztuczny ogień który wzmagał się w wodzie, tak gwałtowność miłości łzami się podwaja.

Pewnego dnia siedzieliśmy oboje na skale nad brzegiem morskim. Przyjacielu! — rzekła do mnie, zbliża się ostatnia chwila; pomnij na to, że już tylko miesiąc mam być na tej wyspie. Nie mów mi o niczem tylko o tobie, ażebym uniosła z sobą słodkie wspomnienie życia. — Jeżeli ci życie moje jest miłe — odpowiedziałem — uciekajmy im nas na wieki rozłączą. Czy widzisz tę nawę opuszczoną w pośrodku morzą; niema ani wiosła, ani masztu, a jednakże ją bałwany lżej kołyszą niż gdyby ją biegły sternik prowadził, wynajdą dla niej spokojne schronienie do którego się bezpiecznie dostanie. Powierzmy się opatrzności szczególniej nad nieszczęściem czuwającej; poddajmy się naszemu przeznaczeniu; idźmy za głosem tego mocnego, niepojętego uczucia które Wszechmocny nie na to wlał w nasze serce aby je napełnić męczarnią. Rzeknij słowo; miej siłę zerwać okrutne kajdany, stań się moją małżonką, pomnij iż w całem życiu nagrodzoną będziesz miłością

moją i matki uśmiechem. — Mylisz się — rzekła — zemściłoby się niebo, zgryzota zatrułaby nasze uciechy, zeszpeciłaby twarz moją i rozdarłaby to serce które chcesz posiadać. Tyś bogaty, jam uboga i nieznana, przebudziłbyś się z chwilowego obłąkania, a ja nie jestem pewną czyby ten dzień był dniem mojej śmierci. Zostaw mię Karolu, niech umrę dla świata unosząc twoją miłość i łzy twoje.“ To mówiąc odeszła i odtąd unikała widywania sam na sam zemną.

Niemogąc nigdzie znaleść pociechy, ulegając wszystkim cierpieniom wzrastającej namiętności, pozbawiony słodyczy snu, błąkałem się wśród nocy; tysiączne przychodziły mi myśli, jedne zbijały drugie, wszystko wzmagało burzliwe wzruszenie. Najroztropniejsze uwagi, i najgwałtowniejsze zamysły nikły przed śmiałem postanowieniem dziewicy której jedyną bronią była proźba. Matka Nizeldy niechciała mi pomagać; była mocno przekonaną iż niewolno wydzierać ofiary kratom, które ją na wieki miały pochłonąć.

Im bliższy był kres, tym mocniej pogorszało się zdrowie Nizeldy. Z przekonaniem nieszczęścia łączyła się niespokojność i zazdrość bez pewnego przedmiotu która ją przecież trawiła. Jakkolwiek zachodziła tym sposobem sprzeczność między jej postępowaniem a przyszłością, ulegała jednak zazdrości; we krwi polegał jej zaród a gorące klima było

przyczyną tej jedynej niedoskonałości Niżeldy. Towarzyszki dawały niewinnie powód do niej. Nieznając jak szkodliwe skutki pociąga za sobą ta choroba duszy, cieszyłem się owszem, przekonywając się tym sposobem że posiadałem jej wzajemność. Szczęście być kochanym! boska roskoszy niczem niezastępiona, zastępujesz wszystko.

Zaniedbałem moich znajomych, a nawet Xdza Formont towarzysza mojej podróży od którego wielu razach otrzymałem dowody rzadkiej przyjaźni. Niepisywałem listów, nieodbierałem nawet żadnych wiadomości, nie pytałem się co się dzieje w innych krajach. Jedno słowo, jeden uśmiech Nizeldy więcej mię obchodził niżeli losy Europy. Zniewolony udać się do Neapolu dla nagłych okoliczści pieniężnych, podróż tę która tylko cztery dni trwać miała odkładałem że dwadzieścia razy, i dopiero na nieustanne nalegania mego Korrespondenta puściłem się w drogę. Odprowadzono mię aż do brzegu. Spojrzenia Niżeldy towarzyszyły mi póty dopóki statek niezniknął zupełnie. Na każde poruszenie wiosła, ta podróż zdawała mi się mniej potrzebną. Byłem już od dwóch dni w Neapolu gdy rybak z Procyty oddał mi list od Nizeldy. Widać było że drżąca i słaba ręka z trudnością następujące napisała wyrazy.

Przyjacielu! już się stało. Ostatni raz nazwę

cię tem imieniem, za kilka dni wspomnienie twoje zbrodnią by było. Przełożona dowiedziała się o wszystkiem. Korzystając z twojej nieobecności, i chcąc mię porwać z Procyty, oświadczyła że jesteś wyklęty, i że jeżeli cię raz jeszcze obaczę, ja i rodzice moi będziem potępieni. Przysłała po mnie z groźnym rozkazem, wymawiając swoje dobrodziejstwa. Byłabym już w Santa Maria, gdyby mię mocna gorączka nietrzymała na łożu. Zdaję mi się iż pragnę śmierci, ale drogi przyjacielu! mamże się już nie widzieć z tobą. Zaklinam cię przybywaj. Niezniosę dłużej twego oddalenia.“

Franciszek którego zostawiłem w Puzzoles dla odebrania z Procyty prędszych wiadomości, doniósł mi iż Nizelda przeczytawszy list od przełożonej kilka razy zemdlała, i że jej choroba co chwila staje się niebezpieczniejszą. Wziąłem z sobą lekarza w którym wielką ufność pokładałem. Pojechaliśmy natychmiast. Przybyłem do tej stroskanej rodziny jako bóstwo opiekuńcze, otoczyli mię w koło, chcieli opowiadać symptomata choroby i tylko łzami tłómaczyć się umieli. Nizelda już bardzo osłabiona, zaledwie zdołała wyrzec do mnie te słowa; „Karolu! Przecież przybyłeś! Kochany Przyjacielu! uspokój się. Twój powrót zwraca mi zdrowie „To mówiąc bez sił padła na łóżko: Doktór oświadczył iż ma zgniłą gorączkę, nietaił

przed nami iż niebezpieczeństwo jest wielkie, i że choroba może się stać zaraźliwą dla wszystkich co się do niej przybliżą. Nastawał na mnie ażebym się oddalił, ale tak ostro oparłem się jego żądaniu iż go później nieponawiał. Położywszy się na rogoży, przy łożu ukochanej, oczy moje na niej spoczywały. Niemogłem wylaćani jednej łzy gdy tymczasem wszyscy otaczający jękiem i łkaniem rospacz swoją tłómaczyli.

Tylko z rąk moich przyjmowała napój; usta moje często z chciwością szukały miejsca gdzie swemi usty dotknęła kubka który mi oddawała; wspierałem jej głowę, a długie czarne jej włosy obojga nas zakrywały. Gdym już niemógł wątpić że jej choroba przebiegła po moich żyłach, doznałem radości niepojętej. Byłem uczestnikiem jej choroby; przynajmniej słabością złączeni byliśmy. Żadna moc w świecie niebyłaby w stanie wyrwać mnie z miejsca, od którego obojętni z przestrachem uciekali. Nadaremnie usiłowano odciągnąć mnie od niej, oburzałem się na lekarza, łajałem Franciszka i przez sześć dni i sześć nocy napajałem się tą okropną roskoszą.

Gdym był cokolwiek spokojniejszy doniósł mi Doktór, że niema już żadnej nadziei, ażeby Nizelda wyjść mogła z niebezpieczeństwa, iż choroba moja jest tak sama jak mojej przyjaciołki, i że jeżeli niezs-

chcę opuścić, powinienem także przygotować się na śmierć. Niepamiętam co mu na to odpowiedziałem, ta chwila jakby sen na myśl mi przychodzi. Zdaje mi się jednak żem mówił, iż składam dzięki niebu i wzywam go na świadki połączenia z Nizeldą, iż milej mi będzie z nią umierać niżeli żyć bez niej. Zebrawszy naówczas wszystkie moje siły, podniosłem się, rzuciłem na ciało już prawie nieożywione, przycisnąłem do serca i padłem bez czucia na ziemię. Już nie wiem co się potem stało; przypominam sobie tylko, iż doznałem konwulsyjnego wzruszenia usłyszawszy głos Xdza Formont; zdaje mi się nawet iż położył rękę na moich piersiach, wołając na mnie kilkakrotnie, ale ostatnie usiłowanie pozbawiło mię wszelkich sił, tak dalece iż ani słowa wyrzec nie mogłem.

(Dalszy ciąg w przyszłym Numerze.)

PRZYCINKI.

Żuch.

Adama zowią tchórzem; to go tak oburza
Że niechcąc w świecie uchodzić za tchórza;
Tych co za swoich nieprzyjacioł liczy,
Wyzywa w pole i jako lew.... ryczy.
